TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 5.

Dnia 19. Grudnia 1815 roku. v. s.

OSWIECENIE I NAUKI W POLSZCZE.

(*Dalszy ciąg:*)

Dopiéro za podziału Polski na księztwa, zjawił się całowieczny wpływ Niemców na Nauki.

od r. 1150. do r. 1250.

Wpływ Niemców przewáżá, kiedy Europa zaczyná się przyrządzać do wielkich odmian.

7. Lecz z pewnym postępem w Polszcze w oświécéniu, zdawały się na nią mniéj czynnie już działać odległé kraje, a raczéj sąsiednie Niémcy, w sile swéj zewnętrznéj osłabłé, już wcale nie straszne dla Polski, poczęły być niejako bliższym wzorem bezpráwiów, i poczęły z siebie wydawać liczny lud na ziemię Sławianską. Nieprzypominając tu Ottona Bamberskiégo Biskupa, za (r. 1687.) Krzywoustégo Pomorzan.

chrzczącégo, osadzané były znowu w Polszcze przez synów Krzywoustégo różné (r. 1145. 1153. 1178.) zakony: Templarjusze, Miéchowici, Cystersi, a między niémi już Niemcy się świetnie obok Gallów ukazują *Bolesł. Alti fund. ad a. 1178. inter Scr. Sil. Som. T. I. p. 894.* Przytém, przy takich osadach, i w różnych innych przypadkach od czasu, jak dziélność sámowładnégo rządu słabiała, w przywilejach monarszych, poczęły się jawić wyłączéniá z pod prawa powszechnégo, ulgi i wolności cząstkowé, krajowi ciążącé, a we władzy panujących, przynoszącé szkodliwé i coraz nadal szkodliwszé uszczérbki. Wyłączane osoby, włości, zakony, miasta z pod Prawa Polskiego, a Bolesław Kędzierzawy, już je wyraźnie obcym zagranicznym Prawem Teutońskim, to jest niemieckim nadawał. *Bolesł. Crispi, Privil. ap. Okolsc. T. I. p. 319.* W tymże czasie, dany w zakład Cesarzowi Kazimierz najmłódszy syn Krzywoustego, przebywał czas nie mały niedaleko Renu u jakiegoś hrabi Niemieckiego Lamfrida i tego Lamfrida wnuka do Polski sprowadził. *Casimiri ducis Crac. privil. ap. Okolsc. T. II. p. 110. 111.* Jego synowcowie, także nie mały czas w Niemczech przebywają nim się do Szląska dostali. Naciągnęli oni wiele rzeczy Niemieckich, a może i sprzyjali Niemcom. Jakoż to powna, że za nich w XII. wieku, już rozszerzały się nadaniá Prawem Nie-

mieckim, a za nim już i Niemcy się ściągali. W wieku zaś następnym XIII. ze zbiegu różnych smutnych okoliczności, najochotniejsi się stali Piastowie do sprowadzania Niemieckich osad. Napływ ten Niemców, chociaż najwięcej z rzemieślniczego stanu, często jednak nad Szkołami zasiadający *Fulconis Archieppi Gnesn. Statuta ad a. 1237. ap. Bandtk. kurze Beiträge zur Gesch. der Schulen in Bresl. in Litterar. Beilage zu den Schles. Provinzialbl. XI. Stück p. 323.* sprowadził koniecznie wiele Niemieckiego do Polski i na stan uobyczajenia, nauk i oświecenia, nieodzownie wpływać musiał. Wszakże wiek XII. był początkiem pierwszych wielkich choć powiększéj części bezskutecznych wstrząśnień rozmaitych. Oto miasta Włoskié skołatané srogiémi nieszczęściami, wydárły się, z pod zwierzchnictwa i łotrostwa przemożnych Baronów, do wolności, swobód i prawie do niepodległości. Za ich przykładem we Francji Ludwik VII. miasta wolnościami nadawał, i do politycznégo znaczénia dźwigał, zatém zwolna i w Niemczech pokrzepiające się miasta, ile od czasu jak Henryk V. stan rzemieślniczy z niewolnictwa oswobodził, doрywały się swobód. Ochłonął słowem duch wolności stan niższy dotąd upodlony, dźwignął przemysł, ożywił handlowne związki, niemało jeszcze rozdrażnione, świeżem skierowaniem uwa-

gi Europejskiej na wschód. Powstały bowiem, z całą usilnością fanatyzmu wojny krzyżowe, a te przewracając stan Polityczny Europy, niedość, że ułatwiły podnoszenie się niższym stanóm, ale nadto otwierały setne nowości, wzbudzające ciekawość, za wczesno do grubej i ciemnej Europy polor wprowadzały.

Smutny stan wstrząsanych Nauk we Francji w Niemczech i we Włoszech.

8. Tymczasem, co do Nauk, wieki zawsze w ciężkim obłąkaniu trwające, ciesząc się już wielkim imieniem Aristotelesa, wwieku XII. widziały tylko łyskawice umysłów, z pod dziwacznej a z teologją plątanej djalektyki wyłamujące się: Roscelin we Francij, przelał swą przeciwną jej naukę w bystry genjusz Abelarda, a z wielkim chałasem potępiany nowy Filozof, miał stawionego przeciw sobie, najostrzejszego tamtowiecznych nauk wzgárdziciela Bernarda. Z innej strony, z niemniejszym chałasem znaleziono we Włoszech (r. 1137.) Pandekty i wnet gwałtownie, w pierwszym zapale rozniósła się w Europie nauka prawa. Wszakże srogie przykłady, ostrego użytku Prawa Rzymskiego, odraziły od niego ludy Europejskie do burżliwej wolności sposobiące się. Nakoniec, w tym odmęcie rzeczy, nie tylko zdawna już znamienita szkoła Paryzka i Salernitań-

ska, ale wiele innych w znaczenie powchodziły, panujący przywilejami je zaszczycali, rozdawane stopnie znamienite godności oznaczały, z wysokim Szlachectwem porównane: o nie, coraz chciwiej się ubiegano mianowicie we Włoszech, gdzie jaśniały Uniwersytety: Bonoński, Padewski, i tam nauka prawa, utrzymując się swietnie, rozpędzała różne przewrótne wieków wyobrażenia. Lecz jeszcze niedość działała na uprzedzone zaślepienia. Gruba powłoka zatwárdziałego już w swej dójrzałości Scholastycyzmu, poniewierała wszystkim, coby jej przeciwnem było: znikła niebawem od Abelarda szczepiona nauka, a z początkiem XIII. wieku, nowa burza w odmęcie nie zgrabnych nauk zaszła: Mimo wielbionego imienia Aristotelesowego, potępione przez mędrcow Paryzkich świeżo sprowadzone pisma Aristotela, znalázły, staraniem Fryderyka II. Cesarza, przytułek w Niemczech, dotąd, w oświeceniu i naukach, znacznie niżej od Włochów i Francuzów stojących, nawet poprzekładane dzieła Arabskie, znacznie w Niemczech pomnażały nauki, a pomimo tych zwad, niepospolity swego wieku człowiek Albert wielki, dominikan, wezwany do paryża, rozsiewál tám wyklęte umiejętności. Tymczasem we Włoszech, gdzie niedawno powstały Zakony, Kaznodziejski i Braci mniejszych, czyli Swiętego Dominika i Swiętego Franciszka, zjawiły się,

równie wielkie między temi Zakonami spory w drobnostkach Teologiczno scholastycznych. Tak więc świat nieszczęśliwy, nieusposobiony jeszcze do otrząśnienia się z obarczających go przesądów i błędów, jeżeli gdzie okoliczności jakie czyściej przenikał, w formach przynajmniej dziwacznie go obarczających, brnął, z dziwactw, w potworne dziwactwa, a samym w nich ścieraniem się, zdawał się swe obłąkanie usilnie przeciągać, bo pewno, że najmniejsze uprzedzeniá nie łatwo przekonywać się dają.

Ztych Nauk, mało co do Polski strasznie niszczonéj przystaje, kiedy wpływ Niemców na oświécénié wzmagá się.

9. Prędko, zaraz za Leszka Białego, i Dominikanie i Franciszkanie do Polski wprowadzeni zostali. Lecz jak niewidać, żeby jakiekolwiek dawniejsze spory nczone Polskę w jaki sposób zajmowały, tak też i te mnichów zgromadzenia, w niej osiadłe, zdają się zapominać swych naukowych zapałów. Zwrócone raczey w inną stronę, zajmowały się duchownemi posługami i missjami w krajach, gdzie niewierni i poganie, okwite żniwo obiecywali, a w tem bogate korzyści, pewne zaszczyty w biskupstwach w ich zakonach powstających i gasnących. Chyba może w cichości niekiedy klasztornej, rozwiedli się w sporach sobie właściwych. Powszechność Polska obojętną była nato, bo też i przykre kraju położenie, odstręczało od Nauk,

a walące się od zgonu Kazimierza Sprawiedliwego nieszczęścia, jak żaden kraj w Europie, przez stuletni przeciąg, przez cały wiek XIII. Polskę dojmujące, przy najstraszniejszych klęskach, bez przerwy zdawały się tępić wszystką zacność narodową. Ustawiczne boje między książętami stryjecznemi i stryjami, niechęcone serca poddanych, najdujących różne pozory do niewierności, poróżnione stany przemożne, niższe więcej cierpiące, szukana niekiedy cudzoziemcza opieka i przemoc, najsmutniejsze w ustawicznych zatargach i krwawych bojach wewnętrzne Polski położenie stawiały. Zewnątrz, narażona na wszelkie łupieztwa, szczegulnym zbiegiem, przez równy prawie nieład od zachodu wstrzymane, od wschodu, z najokropniejszym łotrostwem wypadłe: Tatarzy, a za niemi Litwa, straszliwemi napadami, ogniem i mieczem szerokie swe szlaki oznaczając, wycinając lub wpęta zajęty lud mnogi z kraju wyprowadzając, wyludniali nieszczęsną ziemię, a w tymże, owa tama, hojnie od strony Prus dźwigniona, w rycerskich mnichach krzyżakach, wzniósła przemożną potęgę, mającą, przylada upatrzonej porze, zesłábłe i więcej jak wpołowie uszczuplone niewielkie królestwo pochłonąć. Tak, ledwie z jednej klęski wypoczywał naród, już go przyciskały inne. Zdawało się, że zdziczały, w bezludnej pustce, miał zostać wymazanym z rzędu uoby-

czajowych ludów, atoli nawykły przez w rodzoną łagodność swoją, do umiarkowanego naśladowania, jeśli żadnych zachodnich odmian i dziwactw z całą żywością nieprzyjmowáł, jeśli się nie unosił nierozsądnym fanatyzmem, ani zupełnym sponiewieraniem władz wyższych, tak, przyjmując chętnie na swą ziemię przykłady uczeńszych i polerowniejszych od siebie narodów, poważnie na swą korzyść je obracając, pokrzepiáł się nieznacznie wklęskach, i z nieszczęść otrząsał. Wiele porządkow do kraju powchodziło, uczono się stawiać miasta, ściągający się z prawem Teutońskim Niemcy, ożywiali mało znany handlarski i rzemieślniczy przemysł. Szkoły się koniecznie utrzymywały staraniem zawsze Biskupów i Duchowieństwa bo ci jeszcze najwięcej nauk potrzebowali, a w tych szkołach Niemcy zasiadali *Fulconis Archieppi. Gnes. Statuta de a. 1237. ut supra et infr.*

(*Dalszy ciąg w następującym numerze*).

NIEKTORE MYSLI O TEATRZE WILENSKIM.

W każdym numerze prawie Gazaty warszawskiey, umieszcza się krótka wiadomość, o sztukach drammatycznych, reprezentowanych na teatrze warszawskim, i grze tamecznych Aktorów. To mi dało powód do uwagi, czemuby i u nas nie mógł się znaleśdź jaki X, a przynamniey Ixék któryby się chciał tym

przedmiotem zatrudnić. Ale coby tu mieli robić Ixowie, kiedy rzeczy do krytykowania, tak są widoczne i grube; iż je nawet Ixeczki, postrzegają, zganić i poprawić, są w stanie. Jeśliby się więc znalazł jaki X, albo Ixék, coby o tém smiał pisywać, czytelnicy słów jego nieznając stanu Teatru wileńskiego, i jego Artystów, nadto złe lub dobre mieliby o nim zdanie, a cóż, gdyby się kto z tychże czytelników na kilku reprezentacyach w Wilnie znaydował, natenczas by piszącego albo o zupełną nieznajomość, albo o stronnictwo posądził. Za powinność więc sobie poczytuję, opisać stan tego Teatru, w każdey jego części. A zacznę ogulnie od Aktorów. Teatr nasz niema wielkich talentów aktorskich, a ztąd nasi Artyści Drammatyczni niżsi są od wielkich charakterów, które na siebie biorą, w niektórych jednak rolach do wysokiego dosyć stopnia doskonałości, grę swą podnoszą; jak np. JP. Malinowski, w roli Hamleta, Don Pedro; Fischer, w Kaima; Skibiński, w Biedosza, Papendekla; Każyński w roli Krakusa, Izaaka etc. JPan Rogowski, który do różnych używany bywa, ma talent nieokazywania uderzających błędów, ale też ani celnych piękności. Żaden z Aktorów naszych, niema właściwego sobie charakteru, dziś gra w Trajedyi osobę naypoważnieyszą, jutro w Komedyi bufona i toć to jest jedną z naywiększych przyczyn, ich mierności. Słowem prócz szczególnych, ogólne Aktorów tuteyszych wady są: płaczliwe mówienie, deklamacya pra-

wie żadna; jednakość jestów; w komedyi przesada i dodatki niepotrzebne, które pospolicie diabłami, lub innemi grubemi, uszy i przystoyność rażącemi, trącą wyrazami. Allegorye, nadto jasne, nie w mieyscu i zle użyte, bo czynią zgorszenie dla obojey płci widzów. Co naybardziey JP. Maciejowi Każyńskiemu jest właściwém. O Aktorkach powiedzieć można, że dwie tylko mamy; JPanią Skibińską i Kaminską, gdyż do wszelkiego gatunku rol są używane, w wielu jednak świetnie występują. JPanna Hrehorowiczówna gdyby była pod dozorem dobrey Aktorki i Spiewaczki doszedłszy lat, stałaby się ozdobą Teatru Wileńskiego w Operach, w Drammie bowiem i Komedyi głos jey pieskliwy celować nie dozwala. Aktorowie nasi obojey płci, a to wszyscy bez wyjątku nigdy się roli nie uczą, tak iż częstokroć stoją na scenie, nic nie mówiąc, lub łając suflera tak głosno; iż wszystko słyszy publiczność. Rozdąsany Sufler chcąc grającym dogodzić, tak głośno podaje, iż wprzód jego niż Aktorów słychać słowa, a to na drugim koncu Parteru.

Jeśli więc rozum i uszy ze strony Aktorów nie są udowolone, niechby przynamniey oko bawiło się przyjemnym jakim widokiem, jako Dekoracyami, liczbą osób wchodzących do sztuki, ubiorami i t. d. (Lubo się temu P. Ixek, nie nadto sprawiedliwie sprzeciwia). Ale na nieszczęście i tego brak u nas. Komparse bardzo nieliczne, a do tego złożone z takich osób, które nawet stać i chodzić,

po Teatrze nie umieją. I tych nawet niema stałych bo ledwie 2ma lub 3ma godzinami, a trafia się, że i w czasie sztuki, zbierają rozmaitą drużynę: rzemieślniczków, chłopców i służalców (W tém się jednak od czasu wyjazdu Entreprenera, Kompanija naszych Artystów znacznie poprawiła.) Dziwić się więc nie należy, że gdy Chór w Operze wypada, a na scenie będący, spiewać nie umieją; chłopcy chorowi, za kulisami śpiewają, co śmieszne czyni na widzu i słuchaczu wrażenie. Do rol nawet małych, jakoto: lokajów, pisarzów i t. d. używają takich ludzi, których zrana przylepiających po rogach ulic afisze, a w wieczor paplających, że tak rzekę, widzi na scenie publiczność. Dekoracyy jest nie wiele i te po większey części, stare, niezmiernie wytarte, i tak zapuszczone; że gdy się wśród aktu scena odmienia, pył i proch z spuszczonéy opony spadający, rozchodzi się po Teatrze; cała publiczność i Aktorowie kaszlać zaczynają podobni do kichających w Myszeydzie, grający krztusząc się niewyraźnie bełkocą, do niezrozumienia; cóż? kiedy się ten przypadek zdarzy w operze wciągu spiewu. Ubiory czasem niewłaściwe, częściey jednak takie, iż lepszych i stosownieyszych, wymagać nie można. Prób u nas nigdy prawie nie robią, chyba jakiéy wielkiéy opery, przed kilku laty nie graney, a to nie więcéy nad jednę. Wreszcie Komedye nie zle po większéy części są oddawane; Trajedye i Operetki rozmaicie, opery wielkie dosyć nędznie, gdyż trudniey-

sże Arye opuszczają, co niezmiernie kaleczy sztukę. Muzyka też niedbałością swoją, że więcéy nie powiem, znacznie się przyczynia, do złego wystawiania Oper.

Gdy więc jakkolwiek, choć w znaczniey-szych częściach opisałem stan Teatru wileńskiego, niezawadzi wyliczyć przyczyny dla których Teatr ten tak jest opuszczony. Pierwszą z nich jest niedostatek Artystów Drammatycznych. 2re Sama publiczność naywięcéy psuje Aktorów, gdy za grę i wyrazy gwizdania godne, liczne daje oklaski, niewiadomo z jakiey przyczyny. Aktorowie zatém chcąc się podobać i zachęcić na dalszy Spektakl widzów, robią nieprzyzwoite żarty, przesadę grubych i nie obyczaynych używając wyrazów, także często z nayczulszéy Trajedyi Komedya, a ztéy nieokrzesanemu tylko gminowi ulubione staje się widowisko. 3cia Niemniéy ważną jest przyczyną, że niema takiego Dyrektora, któryby sam gruntownie znając Drammatykę, rządził i rozdawał role Aktorom. 4ta Nakoniec jest, iż żadnéy niema na grę Aktorów naszych krytyki. Wstyd jest dla Litwinów, że nie są tak gorliwi o wydoskonalenie sceny narodowéy jakiemi się Polacy bydź okazali. Jeśli obywatele Litwy żarliwemi są nauk przyjaciołmi cóż tak mało dbają o poprawienie swéy sceny? Teatr bowiem prawdziwie dobry nie mało się przyczynia do dobrego gustu i światła w narodzie, co już tylu mocnemi stwierdzoné jest dowodami.

Kończąc te słowa, niech mi wolno bę-

dzie, zwrócić mowę do was przezacni czytelnicy. Łaskawość wasza nie użyje całey ostrości zdania, a wady pisma mego wiek wymówi. Jeśli więc nadzieja mnie nie zawiedzie, spodziewam się, że gdy nie pismo, to przynamniéy usiłowanie Ipsylonika dobrze będzie przyjętém. Bo gdy starsi, i prawdziwi znawcy, nie chcą się przez swą krytykę zająć, poprawieniem naszéy sceny, a my młodzi, z żalem musiém patrzeć na jey upadek; odważyłem się więc według możności mojey i znania opisać stan Teatru wileńskiego nim kto z bieglejszych (jak się spodziewam) nie rozpocznie formalnéy na grę Aktorów krytyki.

IPSYLONIK.

L I S T

Przysłany do Redakcyi Tygodnika Wileń.

Telsze, dnia 9 Grudnia 1815.

Pewny jestem, że WP. nie chcesz udawać *Tygodnika Wileńskiego* za cóś lepszego, aniżeli jest w rzeczy saméy: ośmielam się przeto napisać do WP. co u nas o tém piśmie mówią.

Ogłaszając o wyyściu *Tygodnika*, oświadczyłeś WP. udzielać Publiczności „*dorywczych z pod ręki pisemek rozmaitych*„ i uwiadomiłeś, że umieszczać w nim będziesz „ *wszelkie pisma w polskim języku pisane*,

jakiegobądź rodzaju i postaci, byle dające się na arkusz rozdzielać, a cenzurze nieprzeciwne.„ Widzimy iż słowa dotrzymać umiesz, ledwo bowiem, że nie wszystko w Jego *Tygodniku*, jest rzetelnie *dorywczém*, dla rzeczy zaś wypracowanych dotąd tam nie znalazło się mieysca. Jednakże, grzeczna ta powolność, mimo szczeréy chęci WP. w usłużeniu czytelnikóm, zrodziła skądinnąd nie nader pożądané przyjęcie tego nowego pisma. I tak czytamy w nim: „ *Postrzeżenia we względzie dziejów narodowych Polskich* „ za które każdy rodak z naywiększą bierze się ciekawością i prawdziwą chęcią nabycia wiadomości o sprawach naddziadów; ale nie mogąc rozminąć się z ustawicznemi, a czasem i mało znaczącemi cytacyami, w nową jeszcze, zamiast szukanego światła, wpada *ciemnicę*, osobliwszego sposobu tłómaczenia się Pisarza; tak dalece, że niekiedy w długim okresie, mysli znaleśdź nie podobna .... Któż zaprzeczy, że w *postrzeżeniach* tych jasność stylu jest nie *przestrzeganą*, i że pisownia, w którey on zamiast y, używa j, nie przypomina satyrycznego Skępcy, który przez oszczędność nie kładł kropki nad literą i. Daley tłómaczenie z francuzkiego bayki z *Lafontena*, którego tłómacz nazywając *sławnym Baykopisem*, zasługuje na podziękowanie: gdyż z tłómaczenia nie można powziąć takiego sądu o *Lafontenie*. Numer ostatni, któryśmy otrzymali, toiest 3ci, zawiera smutną Powieść Pana J. E. L., którego zapał poetyczny napadł na batok wkręco-

ny w koło starey kałamaszki!!!. Cóż mówić o liście Pana *Remigiego Dzięcielińki* b. Strukczaszego X. Z., który opisanie stolicy litewskiéy zaczyna od upadnienia na woskowanéy posadzce, a kończy przypadkiem własnego nosa, który na raz smyka od Basetli natrafił. W rzeczy saméy, winniśmy wdzięczność basetliście orkiestry teatru wileńskiego, że nas od dłuższey gawendy Pana Strukczaszego uwolnił. Większą nierównie wdzięczność mieć będziemy WPu, jeśli się zbliżysz w wyborze materyy *Tygodnika* do innych pism peryodycznych. Jeślibyś nie był tak szczęśliwym napełniać go pismami uczonych Polaków, któreby nas czegoś nauczyć, albo przyjemnie zabawić mogły, wtedy życzyłbym lepiey umieszczać tłómaczenia z pism zagranicznych, tak peryodycznych, jako i innych. Ażeby zaś uwolnić się od natrętstwa korrespondencyi z *Prawdopola*; powieści *Nieszczęśliwego*, starych naprawić nie mogącego, a młodych bardzo łatwo zepsuć zdolnego, *posłuszeństwa*, i t. d. nie odrzeczy byłoby dadź im uczuć, że gorliwość swoję poświęcićby mogli innemu przedmiotowi, który mniey nudząc czytelników, nieprzypominałby im zdania *Węgierskiego* o przypadkach *Kawalera Fortunata prawdziwie nieszczęśliwego*.

Nie myśl WP., że u nas tylko przyganiać lubią; umieją też oddadź sprawiedliwość komu należy. Uwielbiamy w *Tygodniku* pracowitość Autora *postrzeżeń we względzie dziejów narodowych*, i nic od niego nie żądamy

więcey, tylko, żeby się jáśniéy tłómaczył z wyobrażeń głębokiéy swéy mysli i obszernych wiadomosci. Pisma jego z pożądliwością byłyby czytane od ziomków, byleby się w nich nie musieli tak *smażyć*, a może i *ucierać* ze sprzecznemi myślami o wartości rzeczy, jak uczniowie i obrońcy *Kantą* w ciemnicy, z jego *czasu* i *przestrzeni* bez granic utworzonéy. Nie możemy także nie wyznać szacunku i dla talentu tłómacza J. B. *Rousseau*; wdzięczni wreszcie jestesmy za doniesienia o wychodzić mających pismach peryodycznych.

Jeżeli ninieysza moja odezwa zda się bydź WMPanu przydatną do zachęcenia Panów piszących, a w szczególności Autorów *Tygodnika* do lepszego obierania materyy i wybranych wypracowania, nie odmów dla niéy miéysca w następnych numerach między *dorywczemi* pisemkami: bo w rzeczy samey jest dorywcza; a jeślibyś nieumieścił racz oznaymić choćby i przez *Tygodnika* o przyczynie dla któréy stać się to nie mogło. Proszę przyjąć wyznanie prawdziwego szacunku.

WWMMPana Dobrodzeja nayniższym sługą

Mamert Tyburcy Kraużentos Drwingiłło.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 16 miesiąca Grudnia roku 1815.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. Cenz. Kom.